DUCH
DZIECIĘCY UNIWERSYTET CIEKAWEJ HISTORII

NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI

nr 4 (16) • KWIECIEŃ 2015

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNY

Jeździec polski. Mal. Rembrandt. Wikimedia

TEMAT NUMERU:

LISOWCZYCY – oddziały specjalne XVII wieku

Odsiecz Smoleńska. Mal. J. Kossak. Wikimedia

PRZERAŻAJĄCY JEŹDŹCY

Budzili paniczny strach samym pojawieniem się na zaatakowanym terytorium. Opowiadano nieprawdopodobne historie o ich sprawności, odwadze, poświęceniu. Portret jednego z nich namalował sam Rembrandt. Posyłano ich do walki tam, gdzie sytuacja wymagała szczególnych umiejętności. Byli wyjątkowym oddziałem polskich wojsk w I połowie XVII wieku.

Misiurka. Wikimedia

Sprytni i przebiegli

W pierwszych latach XVII wieku kilkusetosobowa grupa polskich żołnierzy, którzy nie otrzymali należnego im żołdu, zajęła się grabieniem spokojnej ludności. Byli okrutni i bezwzględni. Skupił ich wokół siebie pułkownik Aleksander Lisowski. „Lisowczycy" nie odznaczali się szczególnym uzbrojeniem ani wyposażeniem. Używali szabel, łuków, spis (rodzaj lancy), posiadali też rusznice i pistolety. Dosiadali lekkich, szybkich i wytrzymałych koni. Ubrani byli zazwyczaj w tradycyjne, szlacheckie żupany, futrzane czapki, niektórzy chronili głowę stalowymi misiurkami. O znaczeniu lisowczyków decydowała nadzwyczajna prędkość działania, szaleńcza odwaga oraz wzbudzająca przerażenie brutalność.

Żołnierze, których liczba wzrosła do kilku tysięcy, wzięli wkrótce udział w „dymitriadach" – wyprawach na Moskwę, organizowanych w pierwszych latach XVII wieku. W przeciwieństwie do ciężkozbrojnej husarii, znakomicie sprawdzającej się w walnych bitwach, jeźdźcy Lisowskiego byli skuteczni w błyskawicznych rajdach na tyły przeciwnika, niespodziewanych zasadzkach, gwałtownych potyczkach. Dzięki tym szczególnym „umiejętnościom" zadawali Rosjanom ciężkie straty. I choć Rzeczpospolita nie zdołała na trwałe opanować stolicy carów, to „sława" „lisowczyków" przetrwała i chętnie wykorzystywano ich podczas następnych konfliktów, także po śmierci pułkownika Lisowskiego w 1616 r.

Bij Węgra, pomóż Wiedniowi!

W 1618 roku Europa pogrążyła się w jednej z najstraszniejszych batalii w swej historii – wojnie trzydziestoletniej. Państwa kontynentu stanęły przeciw sobie do

Lisowczycy – strzelanie z łuku. Mal. J. Brandt. Wikimedia

walki w dwóch obozach: Lidze Katolickiej i Unii Protestanckiej. Polska, osłabiona zmaganiami z Rosją i Szwecją, trzymała się z boku. Jednak król Zygmunt III Waza, zagorzały katolik i zwolennik kontrreformacji, nie mógł spokojnie patrzeć, jak w wielkim niebezpieczeństwie znalazł się Wiedeń, stolica Cesar-

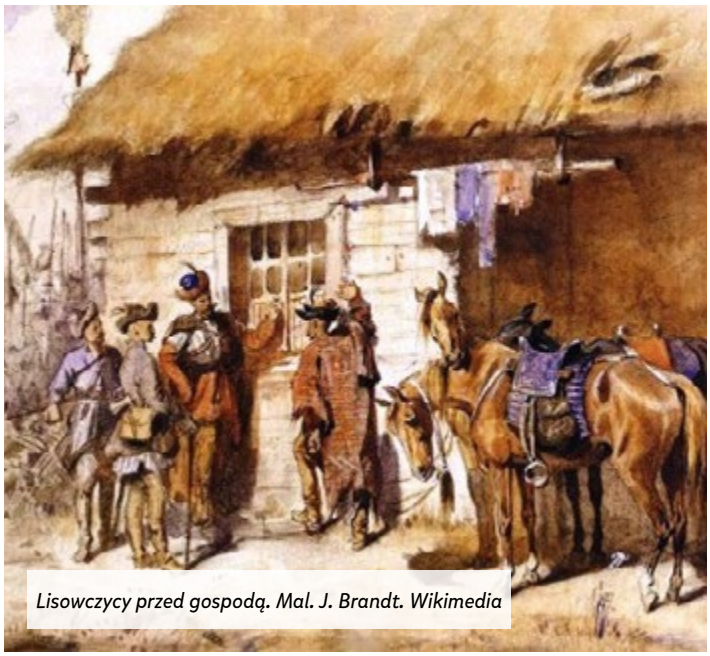

Lisowczycy przed gospodą. Mal. J. Brandt. Wikimedia

stwa Niemieckiego, siedziba zaprzyjaźnionych z Polską Habsburgów. Pod mury Wiednia dotarły wojska protestanckiego księcia Siedmiogrodu Gabora Bethlena. Zygmunt zdecydował o udzieleniu Habsburgom pomocy. Któż mógł nadawać się do tego lepiej niż „lisowczycy"?

Król Zygmunt nie wysłał jednak okrutnych jeźdźców pod austriacką stolicę. Uznał, że zmusi Bethlena do odstąpienia od oblegania cesarskiej stolicy – atakując Siedmiogród. W roku 1619 „lisowczycy" wdarli się na ziemie węgierskie. Rozbili regularne wojska pod Humiennem i przystąpili do plądrowania zajętych obszarów. Zbrojne działania Polaków zmusiły księcia Gabora do porzucenia oblegania Wiednia, powrotu do ojczyzny i obrony jej mieszkańców.

Kto sieje wiatr, zbiera burzę

Zygmunt III Waza
Rys. J. Matejko. Wikimedia

Tak zwana „pierwsza odsiecz wiedeńska" pomogła Cesarstwu, ale nie wyszła na dobre Polsce. Za najazd na terytorium Siedmiogrodu, który był tureckim lennem, postanowiła zemścić się Turcja. W 1620 wybuchła wojna z tym potężnym sąsiadem. W bitwie pod Cecorą zginął hetman Stanisław Żółkiewski.

„Lisowczycy", którzy znów nie otrzymali zapłaty za swą służbę, zwrócili się przeciwko ludności polskiej. Ich czyny zmusiły władze Rzeczypospolitej do rozwiązania oddziału. Nie potrafiący żyć bez walki jeźdźcy jeszcze przez kilkanaście lat służyli różnym monarchom. Wszędzie, gdzie się pojawili, budzili przerażenie metodami swych działań. Czy możemy być dumni z „lisowczyków"? Ich rzemiosłem była wojna. Specjalnością – podstęp i brutalność. Zasłynęli zadawaniem krzywd i cierpień. Szkoda, że właśnie z tym musieli kojarzyć się w Europie polscy żołnierze I połowy XVII wieku. ■

Bitwa pod Cecorą. Mal. W. Eljasz

Świadkowie historii proszą o głos

UWAGA NA GŁOWĘ!

„Deszcz, jesienny deszcz bębni w hełmu stal…" – głoszą słowa partyzanckiej piosenki z okresu II wojny światowej. Trudno nam wyobrazić sobie żołnierza bez solidnego, metalowego nakrycia głowy. Wiadomo: w walce, wśród świszczących kul, najbardziej trzeba dbać o to, co najcenniejsze. Aż trudno uwierzyć, ale gdy największe mocarstwa przystępowały do I wojny światowej, żadna armia nie była wyposażona w hełmy z prawdziwego zdarzenia. Warunki, w jakich przyszło walczyć żołnierzom, zmusiły dowódców do zatroszczenia się o bezpieczeństwo podkomendnych.

Niemiecki żołnierz z I wojny

Nie wychylaj się! Łatwo powiedzieć…

Wojna miała zakończyć się po paru tygodniach – „nim opadną liście". Stało się jednak inaczej. Miliony angielskich, francuskich, rosyjskich, niemieckich i austriackich żołnierzy zostało uwięzionych w niekończących się liniach okopów. Nieustannie narażeni byli na ostrzał przeciwników. Kule karabinów maszynowych, odłamki granatów i pocisków artyleryjskich zbierały krwawe żniwo. Miękkie czapki nie dawały najmniejszej ochrony walczącym. Wystawienie głowy z okopu wiązało się z ogromnym ryzykiem.

Żołnierze rosyjscy w okopach podczas I wojny swiatowej

Szykowny model wprost z Paryża

Jako pierwsi na pomysł zabezpieczenia żołnierzy wpadli Francuzi. Specjalna komisja pod przewodnictwem pułkownika Louisa Adriana opracowała już w 1915 r. projekt hełmu, który przeszedł do historii jako „hełm Adrian". Stosunkowo lekki, stalowy kask charakteryzował się pewną elegancją

Hełm typu Adrian

Zdjęcia: Wikimedia

Żołnierze francuscy w czasie I wojny światowej

Wojska brytyjskie w okopach I wojny

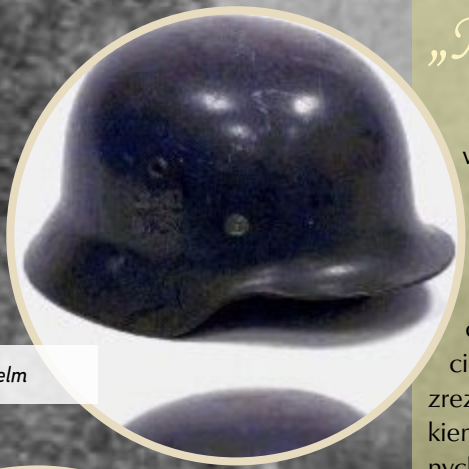

Stahlhelm

Żołnierz niemiecki w hełmie z dodatkową płytą pancerną

i komfortem. Środkowa, zasadnicza część hełmu zaopatrzona była w otwór wentylacyjny, który ukryty był pod podłużnym „grzebieniem". Czoło i kark żołnierza chroniły wydłużone daszki, nadające hełmowi smukły kształt. „Adriany" weszły do masowej produkcji i stały się symbolem walki armii francuskiej podczas I wojny światowej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego używano ich w wielu armiach świata, w tym także w armii polskiej.

„Oldschoolowi" Anglicy

W ślad za sojusznikami, zadbać o żołnierzy postanowili Brytyjczycy. Postawili na prostotę i solidność zamiast elegancji. Przeznaczony dla żołnierzy króla Jerzego V hełm zaprojektował John Brodi, wzorując się na średniowiecznym „kapalinie". Przypominający kapelusz grzyba kask chronił głowę i ramiona, był jednak zbyt płytki, by zabezpieczać boki głowy. Mimo to trafił na wyposażenie wojsk Brytyjskiego Imperium, a nawet wprowadzili go w swej armii Amerykanie, przystępując do wojny w roku 1917. Hełm, oznaczony jako Mk. 1, używany był masowo jeszcze podczas II wojny światowej, także przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, walczących pod Tobrukiem i Monte Cassino.

Hełm Mk. 1

„Mercedes" wśród hełmów

W tyle za przeciwnikami nie mogli pozostać Niemcy. Do opracowania własnego hełmu podeszli nad wyraz metodycznie. W rezultacie opracowano model M 1916 – tak zwany „Stahlhelm" czyli hełm stalowy. Hełm był bardzo solidny, głęboki, zaopatrzony w szeroki okap chroniący kark. Pierwsze egzemplarze wyposażone były w dwa metalowe trzpienie, służące do mocowania pancernej płyty, mającej stanowić dodatkową ochronę. Była ona tak ciężka, że powodowała przekrzywianie się hełmu, wkrótce zatem zrezygnowano z tego elementu. „Stahlhelm" na długie lata stał się znakiem rozpoznawczym armii niemieckiej. Był stosowany również w innych wojskach świata – od Chin po Chile. Używali go także w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku polscy żołnierze i policjanci. Ze względu na tragiczne skojarzenia ze zbrodniami niemieckimi z okresu II wojny, w większości państw świata zaniechano wykorzystywania „Stahlhelmów".

Prace nad doskonaleniem wojskowych hełmów kontynuowano podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Dziś każda armia dysponuje odpowiednimi nakryciami głowy, wykonanymi z najlepszych materiałów, według najdoskonalszych technologii. W tym roku obchodzimy setne urodziny nowoczesnego hełmu wojskowego. Oby jego współcześni potomkowie musieli być wykorzystywani jak najrzadziej!

GÓRSKI BASTION WRZEŚNIA 1939 ROKU

Wycieczka w przeszłość

Beskid Żywiecki. Wikimedia

Gęsty las głębokim cieniem okrywa zarastające mchem sine mury żelbetowego fortu. Pustymi, czarnymi oczodołami posępnie spoglądają milczące strzelnice. Wokół zalega niezmącona cisza. Zakłóca ją jedynie śpiew ptaków i kroki turystów, wędrujących jednym z najpopularniejszych beskidzkich szlaków ku szczytowi Baraniej Góry. 75 lat temu karpacka puszcza huczała od wystrzałów, serii karabinów maszynowych i artyleryjskich salw.

Tędy nie przejdą!

Gdy w marcu 1939 roku III Rzesza dokonała ostatecznego rozbioru Czechosłowacji, wojska niemieckie zagroziły południowej granicy Polski. Władze wojskowe Rzeczypospolitej zadecydowały o jak najszybszym zabezpieczeniu rubieży państwa. Jednym z ważniejszych szlaków był trakt wiodący z Beskidów w kierunku Śląska. Wił się on wzdłuż brzegów Soły, pośród trudnodostępnych szczytów górskich. Aby uniemożliwić Niemcom przebycie tej drogi zadecydowano o stworzeniu w rejonie wsi Węgierska Górka kompleksu fortów, które ogniem armat, działek przeciwpancernych i karabinów maszynowych powstrzymałyby najeźdźców. Zaplanowano wybudowanie 16 bastionów. W lipcu i sierpniu 1939 roku zdołano wznieść 5, ale – niestety – nie starczyło już czasu na ich kompletne wyposażenie. Tuż przed rozpoczęciem wojny potężne bunkry obsadziła licząca kilkudziesięciu żołnierzy Kompania Forteczna „Węgierska Górka" pod dowództwem kapitana Tadeusza Semika. Postawiono przed nimi trudne zadanie: każda godzina oporu zwiększała szanse wojsk polskich w głębi kraju na planowe przegrupowanie i lepsze przygotowanie się do walki.

Rozmieszczenie fortów w rejonie Węgierskiej Górki. Wikimedia

„Westerplatte południa"

Wojna w Beskidach rozpoczęła się o świcie 1 września. Umocnienia Węgierskiej Górki znalazły się w ogniu walki już następnego dnia. Forty zasypane zostały gradem armatnich pocisków. Padali zabici i ranni. Żołnierze poszczególnych schronów stawiali zacięty opór, zadając znaczące straty wrogowi. Wieczorem 2 IX, zgodnie z otrzymanym rozkazem, wycofali się ze swych stanowisk żołnierze „Waligóry". Po całonocnej walce z 2 na 3 września skapitulowała załoga „Włóczęgi". Obrońcy „Wędrowca" ze swym dowódcą, kapitanem Semikiem, złożyli broń wieczorem 3 września, a ich koledzy z fortu „Wąwóz" opuścili swój bastion pod osłoną nocy z 3 na 4 września. Trwa-

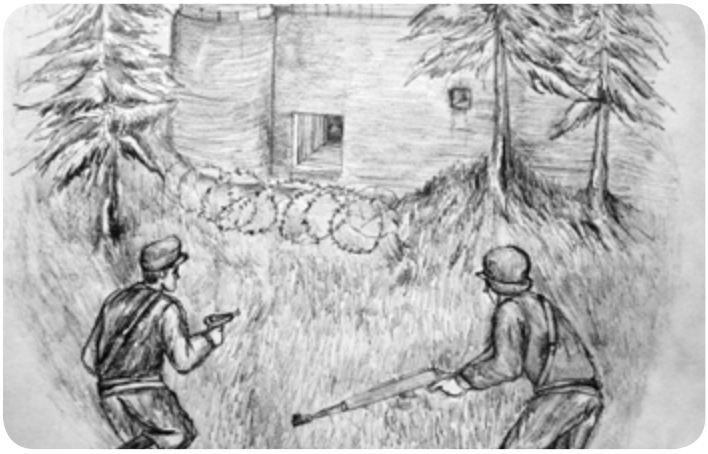

Atak na fort „Waligóra". Rys. Wojciech Olkuśnik

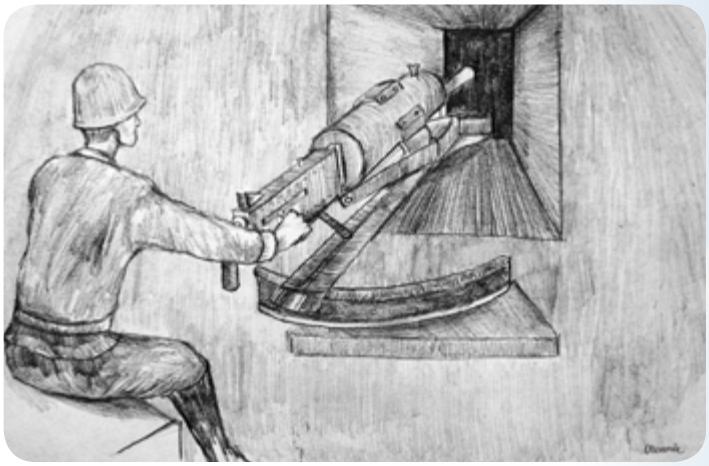

Polski żołnierz przy karabinie maszynowym. Rys. Wojciech Olkuśnik

jąca kilkadziesiąt godzin bohaterska i pełna poświęcenia obrona skutecznie powstrzymywała marsz oddziałów niemieckich, uniemożliwiając im okrążenie polskiej Armii „Kraków".

Niemi świadkowie walk

Dziś dawne schrony bojowe stanowią prawdziwą atrakcję turystyczną Węgierskiej Górki. Prowadzą do nich drogowskazy. W niezłym stanie zachował się „Waligóra", usytuowany w lesie ponad miejscowością, przy początkowym odcinku czerwonego szlaku na Baranią Górę. Swobodnie możemy oglądać jego potężne mury i pogrążone w tajemniczym mroku wnętrza. „Wąwóz" i „Wyrwidąb" niszczeją i są zaśmiecone. Na murach „Włóczęgi" wzniesiono po wojnie dom. Prawdziwym skarbem jest za to „Wędrowiec", położony przy ulicy Obrońców Węgierskiej Górki. Jest łatwo dostępny, urządzono w nim Izbę Pamięci, stanowiącą nadzwyczaj ciekawe muzeum walk wrześniowych.

Strzelnica w forcie „Waligóra"

Fort „Wędrowiec"

W kolejnych pomieszczeniach fortu możemy oglądać starannie przygotowaną ekspozycję prezentującą mapy i fotografie dokumentujące bohaterską obronę bunkrów. Zgromadzono pamiątki związane z kapitanem Tadeuszem Semikiem. Miłośników wojskowości zainteresują egzemplarze broni i wyposażenia: karabiny maszynowe, pistolety, bagnety, maski przeciwgazowe, granaty, miny przeciwpancerne, hełmy, mundury. Oglądanie cennych eksponatów w tak niezwykłym wnętrzu wywiera ogromne wrażenie. Przed fortem „Wędrowiec" znajduje się skromna kolekcja historycznych armat. Sprzedawcy pamiątek oferują ciekawe militaria. Oprócz złożenia wizyty w Izbie Pamięci, warto wybrać się na wycieczkę do wspomnianych i przedstawionych na mapce pozostałych fortów. Odwiedzenie wszystkich pozwoli wyobrazić sobie, jak precyzyjny i dobrze pomyślany był polski plan obrony. ■

Mundur żołnierza polskiego z września 1939 r.

Uwaga: *Izba Pamięci w Węgierskiej Górce jest dostępna dla zwiedzających od maja do września: soboty i niedziele od 10 do 15, a od poniedziałku do piątku od 9 do 16.*

WARTO PRZECZYTAĆ

James Herriot
- *Jeśli tylko potrafiłyby mówić*
- *To nie powinno się zdarzyć*
- *Nie budźcie zmęczonego weterynarza*

ZOŁZY-MOŁZY CZY ROBAKI W OGONIE?

Takie drogi przemierzał przed laty James Herriot – James Alfred Wight

Gęsta mgła otula wrzosowe wzgórza. Chłód potęguje marznąca mżawka. Rozklekotany samochodzik, prychając wysłużonym silnikiem, podskakuje na wybojach kamienistej drogi. Zatrzymuje się przed drewnianą bramą zagradzającą wstęp na teren rozległej farmy. Młody człowiek, opatulony w nieprzemakalny płaszcz, szczękając zębami, wyskakuje z pojazdu, by otworzyć wierzeje. To doktor James Herriot śpieszy z pomocą kolejnemu pacjentowi.

Anglia końca lat trzydziestych XX wieku. Kraj pogrążony w kryzysie. Trudno znaleźć pracę nawet dyplomowanemu weterynarzowi. A doktor Herriot właśnie ukończył studia i jest pełen zapału, by leczyć chore zwierzęta. Szczęście uśmiecha się do niego. Zostaje asystentem Siegfrieda Farnona, prowadzącego praktykę w maleńkim Darrowby, zagubionym w górach Dale. Wokół rozciągają się rolnicze tereny hrabstwa Yorkshire. Farmy zamożnych i ubogich rolników sąsiadują z majątkami bogatych właścicieli ziemskich. Gdzie nie spojrzeć: konie, krowy, owce, psy, koty – tysiące zwierząt, które od czasu do czasu potrzebują fachowej pomocy.

„James Herriot" (naprawdę nazywał się James Alfred Wight) spędził wśród romantycznych wzgórz kilkadziesiąt lat życia. Bez względu na pogodę – w deszcz i mróz, upał i śnieg, za dnia i w nocy – przemierzał wiejskie drogi i ratował z opresji czworonożnych pacjentów. Swe przygody opisał w znakomitym cyklu książek *Wszystkie stworzenia małe i duże*. Wspomnienia weterynarza obfitują w sytuacje smutne i wesołe, śmieszne i wzruszające. Pełne są fantastycznych portretów dziesiątków osób, z którymi stykał się autor. Obok złośliwych i gruboskórnych farmerów spotykamy pracowitych, pełnych poświęcenia rolników. Wyniośli, zarozumiali lordowie sąsiadują na kartach opowiadań ze zwariowanymi właścicielami domowych pupilków – rozpieszczonych kotków i spasionych pekińczyków.

Czytając kolejne tomy serii poznajemy Anglię lat trzydziestych. Obserwujemy minione obyczaje, kulturę życia codziennego, styl życia w czasach, gdy na angielskiej prowincji nie było Internetu, telewizji, a nawet elektryczności. Przenosimy się do czasów, gdy kobiety zaczynały chodzić w spodniach, a zaproszenie dziewczyny do kina było bardzo śmiałym krokiem, zwracającym uwagę wścibskich mieszkańców Darrowby (naprawdę chodzi o miasteczko Thirsk). Podziwiamy trud, fachowość i determinację weterynarza, który musiał stawić czoło najcięższym chorobom zwierząt, mając do dyspozycji jedynie najprostsze lekarstwa.

Nie sposób oderwać się od lektury książek Jamesa Herriota. Stanowią one prawdziwą ucztę zarówno dla wielbicieli historii, jak i dla wielbicieli zwierząt. Są rewelacyjnym źródłem do poznania brytyjskiej rzeczywistości sprzed osiemdziesięciu lat. Pokazują ważny fragment dziejów tak ważnej dziedziny nauki, jaką jest weterynaria. Uwaga! Zniewalają niesamowitym poczuciem humoru autora!

Zdjęcia: Wikimedia

Średniowieczny Manhattan

San Gimignano. Wikimedia

Maleńkie włoskie miasteczko San Gimignano pełne jest wąskich, krętych uliczek i ceglanych domów, ciasno stłoczonych na skalistym wierzchołku wyniosłego wzgórza. Już z odległości kilku kilometrów spostrzec można wyrastające ponad dachy wysokie, smukłe czworokątne budynki. Z oddali wyglądają jak wielkie kominy. W rzeczywistości są to wzniesione w okresie średniowiecza kilkudziesięciometrowe, kamienne wieże mieszkalno-obronne. Mieszkańcy miasteczka uwikłani byli w XIII wieku w liczne wojny i spory. Nigdy nie mogli być pewni, czy znienacka nie nastąpi napad nieprzyjaciół. Na wszelki wypadek wznosili niemal niemożliwe do zdobycia wieże. W średniowieczu powstało ich około 70, do naszych czasów przetrwało 15. Dumnie sterczą ponad miastem jak drapacze chmur ponad nowojorskim Manhattanem.

WARTO WIEDZIEĆ

Od pogańskich rytuałów do chrześcijańskiej tradycji

Wielkanocne kraszanki. Wikimedia

Jajo już w czasach starożytności miało znaczenie magiczne: symbolizowało siłę rodzącej się do życia przyrody. Jaja zdobiono w Mezopotamii i w antycznym Rzymie. Obyczaj ten znany był pogańskim plemionom Słowian. Jajka „kraszono" w wyszukany sposób. Najpierw malowano wzór roztopionym woskiem, a następnie zanurzano jajko w wodzie, zabarwionej przy pomocy łupin cebuli (na brązowo), pędów młodego żyta (na zielono) lub soku z buraka (na różowo). Inny sposób zdobienia polegał na wydrapywaniu ostrym narzędziem wzoru na uprzednio zabarwionej skorupce. Chrześcijaństwo przejęło typowo pogański obyczaj, uznając jajo za symbol zmartwychwstania Chrystusa. W Europie Środkowej już w średniowieczu włączono do obrzędów wielkanocnych święcenie jaj, które przetrwało do naszych czasów.

ZGUBNE SKUTKI WIZYTY W ŁAŹNI

Śmierć Leszka Białego. Mal. J. Matejko. Wikimedia

Jedną z najbardziej tajemniczych zbrodni popełnionych w dobie rozbicia dzielnicowego był napad na książąt, którzy spotkali się na zjeździe w Gąsawie w 1227 roku. Leszek Biały, Henryk Brodaty i Konrad Mazowiecki radzić mieli nad niebezpieczeństwem, jakie groziło ze strony władającego częścią Wielkopolski Władysława Odonica i księcia pomorskiego Świętopełka. Ci dwaj postanowili nie dopuścić do porozumienia Piastów. Rankiem 24 listopada dokonano zbrojnego napadu na Gąsawę. Zaskoczenie było zupełne. Książęta przebywali akurat w łaźni. Henryk Brodaty został ciężko ranny, Konrad Mazowiecki uszedł cało. Najtragiczniejszy los spotkał Leszka Białego. W samej bieliźnie zdołał dopaść konia i rzucił się do ucieczki. Na polach pod wsią Marcinkowo poniósł jednak śmierć. Według jednej wersji – na skutek zawału, według drugiej z rąk napastników. Był ostatnim władcą uznawanym za princepsa – zwierzchnika pozostałych książąt dzielnicowych.

Pomnik Leszka Białego w Marcinkowie. Wikimedia

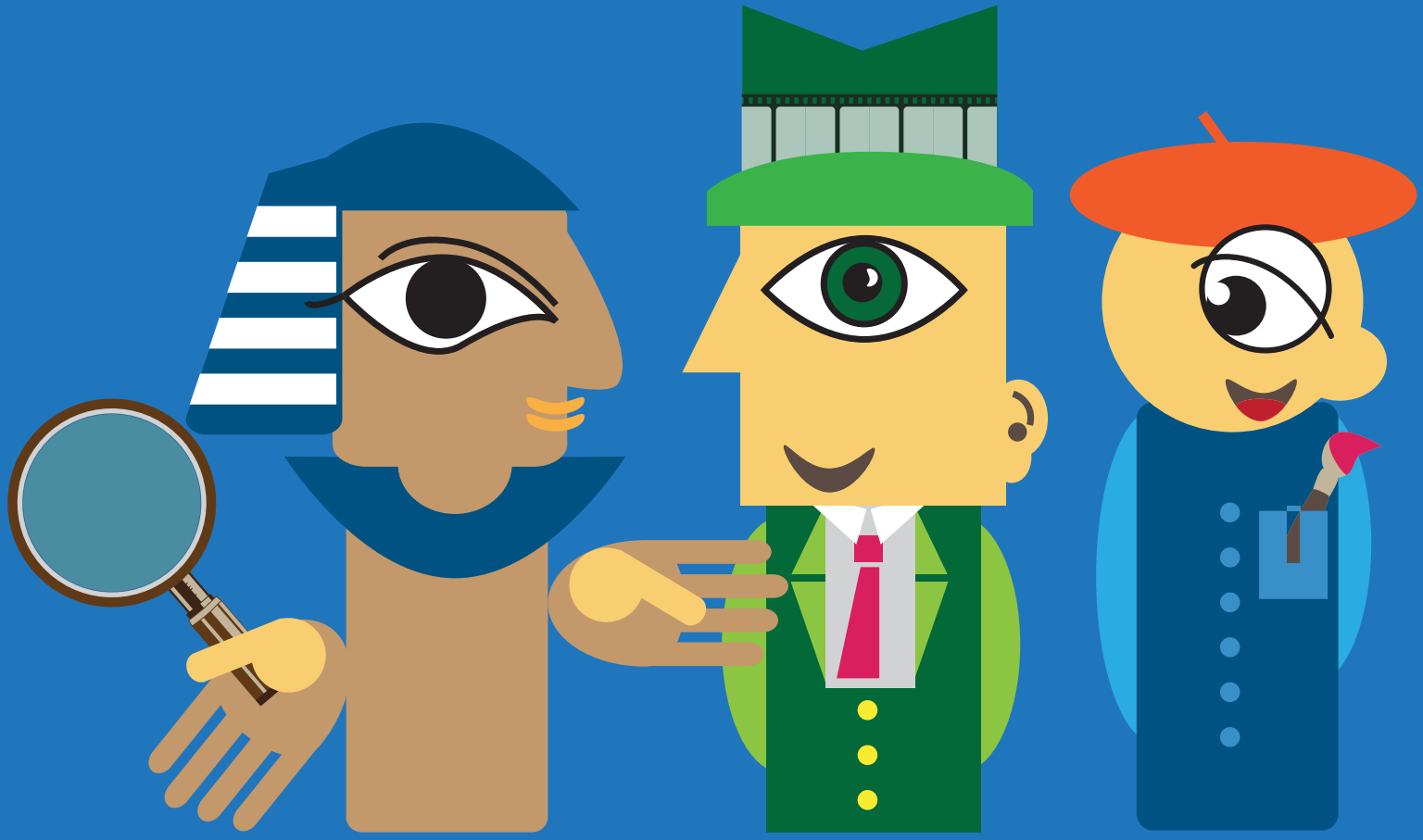

ZAPRASZAMY
na zajęcia z HISTORII SZTUKI

które rozpoczną się **we wrześniu 2015 r.** w ramach projektu
DZIECIĘCEGO UNIWERSYTETU CIEKAWEJ HISTORII
i FUNDACJI AKCJA ANIMACJA

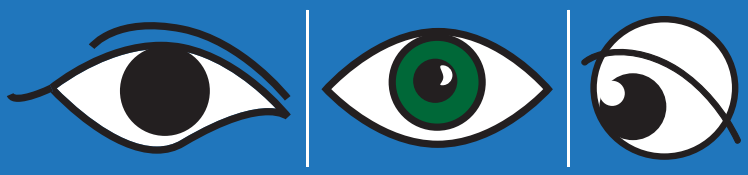

OBRAZ KSZTAŁT OBIEKT
HISTORIA KULTURY WIZUALNEJ dla DZIECI

(więcej informacji na: **fb.com/okoducha**)

Patron honorowy projektu: INSTYTUT HISTORII SZTUKI UW

Redaktor Naczelny: dr Marek Olkuśnik
e-mail: redakcja@duch.edu.pl

Wszystkich, którzy chcą regularnie otrzymywać nasz miesięcznik, zapraszamy do odwiedzenia strony **DUCH**a i zamówienia prenumeraty:
www.duch.edu.pl

Bank Millennium
74 1160 2202 0000 0002 3200 5042

Najświeższe Wiadomości z Odległej Przeszłości
to bezpłatny miesięcznik
kierowany do studentów i sympatyków
Dziecięcego Uniwersytetu Ciekawej Historii.

Nasz miesięcznik dociera już do tysięcy uczniów w Polsce i na świecie. Koszty jego przygotowania są jednak duże. Aby mógł się rozwijać, powiększać objętość i być coraz ciekawszy, potrzebuje finansowego wsparcia. Jeśli chcesz go współtworzyć z nami, zostań naszym Darczyńcą. Przekaż darowiznę z dopiskiem: „Wiadomości z Przeszłości"

POLUB NAS na:
fb.com/fundacjaduch